Nr. 306. **Kraków, Niedziela 7 Lipca 1907.** **Rok XXVI.**

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie prócz poniedziałków i dni poświątecznych. Numer popołudniowy codziennie prócz niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
w Krakowie	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
w Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką pocztową	32 „	16 „	8 „	2 „ 70 hal.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 „ 50 h.	3 „ 20 „
w państwie niemieckiem	36 „	18 „	9 „	3 „
w innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do ADMINISTRACYI „NOWEJ REFORMY“ w Krakowie.
Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, ULICA JAGIELLOŃSKA 10. — Telefon Nr. 41.
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 6 halerzy: w Biurze dzienników A. OLSZEWSKIEGO, ulica Kilińskiego 2 i w BIURZE PLOHNA ulica Karola Ludwika 9.

Cena numeru 4 hal., z przesyłką pocztową 6 hal.

NOWA REFORMA

NUMER PORANNY

Prenumeratę przyjmują:
ZAMIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe: MIEJSCOWĄ: Administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Rapcsa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.
ZAMIEJSCOWĄ PRENUMERATĘ I OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmują: We LWOWIE Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W PRZEMYŚLU Heszeles. — W JAROSŁAWIU A. Amster. — W WIEDNIU: Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu) — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W PARYŻU Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur Rue Rougemont 61.
OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — NADESŁANE po 60 h. od wiersza za każdy raz.
GŁOSY PUBLICZNE po 2 Kor. od wiersza. Układ tabelaryczny cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 hal., następny po 10 hal. od wiersza.
ZAŁĄCZNIKI do „Nowej Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia i t. p.) przyjmuje się za cenę 2 K. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 K. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów.

Najważniejsze wiadomości, podane w dzisiejszym numerze „N. Reformy“.

Skałłon wystąpił z nowemi represyami w Królestwie. — Rząd rosyjski z powodu wielkich trudności finansowych sprzedaje Anglikom warsztaty okrętowe na Newie. — W Zagrzebiu dzień wczorajszy minął spokojnie.

Fabryka bomb w Warszawie.

(Koresp. „N. Reformy“).

Warszawa, 6 lipca.

Dopiero wczoraj można było rozpatrzeć się w szczegółach i przyczynach wybuchu przy ul. Berga, w domu należącym do Banku handlowego. Na podstawie śledztwa, przeprowadzonego na miejscu przez wydział ochrony i policyę, okazało się, że w domu tym na czwartym piętrze, t. j. na poddaszu, istniało laboratoryum bomb. Świadczą o tem dowodnie znalezione liczne butelki z chemikaliami, oraz części składowe bomb. Skutkiem pożaru wczorajszego nastąpił wybuch kilku bomb, które spowodowały rozsadzenie ściany, oddzielającej owe laboratoryum od reszty strychu, oraz zawalenie się części dachu.

Po usunięciu gruzów, okazało się, że oprócz różnych chemikaliów, w laboratoryum tem znajdowało się pięć przygotowanych z lanego żelaza cylindrów do bomb, 17 większych metalowych rurek do bomb, z których jedna napełniona była melinitem, oraz 40 takich samych rurek mniejszych. Wykryto następnie sześć lontów do zapalania bomb, z tych jeden gotowy już do użytku, maszynkę do spajania bomb, a raczej rurek umieszczanych w bombach, i wreszcie sporą ilość blachy cynku i ołowiu.

Nadto stwierdzono, że ludzie, pracujący w owem laboratoryum, liczyli się widocznie z możliwością wykrycia ich pracy i dla obrony posiadali broń, gdyż znaleziono tam 6 browningów z sześcioma nabitemi ładownicami i 6 ładownic zapasowych do browningów, jednę nabitą ładownicę do karabinku mauserowskiego i t. d. Wkońcu wykryto jeszcze 4 izolatory telefoniczne.

Przy szczegółowem obejrzeniu miejsca katastrofy znaleziono wycinek z gazety z dnia 30 czerwca, co naprowadza na domysł, że w dniu tym ktoś się znajdował w laboratoryum. Wycinek ten zawiera agencyjną depeszę o szczegółach napadu na kasyera Banku państwa w Tyflisie, gdzie rzucono 8 bomb. — Oprócz tego na miejscu znaleziono skórzany napierśnik, zapinany z tyłu, przeznaczony — zdaniem władz policyjnych — do przenoszenia materyałów wybuchowych. Napierśnik taki można było włożyć na siebie, na koszulę, w kieszeniach napierśnika ukryć materyały wybuchowe i nałożywszy na siebie wierzchnie ubranie, przenieść je bez narażenia się na rewizyę.

Wobec tak niezwykłych wyników śledztwa zachodzi pytanie, na kogo spaść może odpowiedzialność za urządzenie laboratoryum bomb. Cały ten dom zajęty jest przez 3 tylko lokatorów: p. Eigera konsula duńskiego, p. S. Neumana i p. Urbańskiego, ludzi politycznie nie podejrzanych. W ich rękach mieściły się klucze od miejsca, gdzie było laboratoryum, wobec tego całe podejrzenie skierowane zostało przeciwko stróżowi Antoniemu Szymczukowi, oraz odnajmującemu tam suterenę uczniowi szkoły technicznej p. Józefowi Jerozolimskiemu. Wprawdzie w mieszkaniach ich niczego podejrzanego nie znaleziono, niemniej jednak zostali oni aresztowani. Aresztowano wczoraj również służących p. Eigera i p. Neumana, oraz przybyłego w odwiedziny do p. Urbańskich p. K. Ogółem do wczorajszego wieczoru aresztowano w tym domu około 10 osób. Wszystkie te osoby po chwilowem śledztwie w lokalu I. cyrkułu odstawiono pod silną strażą do ratusza.

To są fakty, a przypuszczenia i hipotezy na podstawie tych faktów powstają nastepujące: Wielkość laboratoryum oraz liczne znalezione tam bomby i kapsle, służące do wypełnienia bomb, stwierdzają, że laboratoryum to nie było własnością jednej osoby, a musiało należeć do jakiejś organizacyi. Istnieje przypuszczenie, że laboratoryum to było własnością jakiejś bandyckiej organizacyi, która miała za zadanie ograbienie albo Banku handlowego, albo sąsiadującego z drugiej strony Banku azowsko-dońskiego. Znamienny pod tym względem jest ów znaleziony wycinek ze szczegółami napadu na kasyera Banku państwa w Tyflisie, gdzie zabrano przy działaniu bomb 340.000 rubli.

Celem zebrania materyałów wybuchowych, wezwano oddział saperów, którzy też, zachowując środki ostrożności, odwieźli bomby do swego obozu.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Tel. „N. Reformy“ z 7 lipca).

Represye w Królestwie.

Warszawa. Na zasadzie przepisów o stanie wojennym generał-gubernator Skałłon ogłosił odezwami postanowienie, zabraniające wyrobu, noszenia i przechowywania znaków emblematycznych i rycin o charakterze przeciwrządowym i politycznym. Winni przekroczenia tego postanowienia skazani będą w drodze administracyjnej na zamknięcie w więzieniu lub twierdzy na czas do trzech miesięcy lub karę pieniężną do 3000 rubli.

Rekonstrukcya gabinetu.

Petersburg. Jak donosi „Towariszcz“, w kołach rządowych krąży pogłoska, że wszystkie projekty wciągnięcia do składu gabinetu działaczy społecznych zostały zarzucone, a natomiast postanowiono mianować tylko urzędników.

Kłopoty finansowe rządu.

Petersburg. Rząd rosyjski postanowił sprzedać warsztaty okrętowe na Newie angielskiemu konsorcyum za sumę 175 milionów rubli. — Ten krok komentują jako następstwo bardzo poważnych kłopotów finansowych rządu.

Socyaliści a wybory.

Petersburg. „Towariszcz“ podaje, że w najbliższej przyszłości będzie zwołana ogólna konferencya komitetów ros. soc. dem. partyi robotniczej, celem omówienia stanowiska partyi wobec wyborów do Dumy.

Bomby.

Petersburg. We wsi Smoleńskiej do fabryki koronek rzucono bombę. Wskutek wybuchu jeden z robotników odniósł ciężkie rany.

Moskwa. We wsi Nieświeckiej w willi Czystiakowej znaleziono trzy bomby.

Czernihów. W lesie koło Mironówki wybuchła bomba podczas odpoczynku czterech rewolucyonistów, ukrywających się w lesie. Wybuch zabił jednego, a zranił drugiego rewolucyonistę. Koledzy unieśli go.

Zamach na policmajstra.

Jekaterynburg. Petersburska Agencya telegraficzna donosi: Wczoraj w południe wykonano na ulicy zamach rewolwerowy na policmajstra, idącego w towarzystwie kapitana żandarmeryi. — Policmajster nie odniósł rany, a kapitan padł trupem na miejscu. Sprawców zamachu ścigano, lecz zdołali uciec, przyczem zranili jednego policyanta.

Zaburzenia w Odessie.

Odessa. Podczas niepokojów, wywołanych świeżo przez Związek rosyjskich ludzi, zginęło 10 osób.

Leontjewna.

Berno szwajcarskie. Tantjana Leontjewna popadła w obłęd i nie chce nawet przyjąć odwiedzin rodziców, oświadczając, że nasłał ich rząd rosyjski, aby dowiedzieć się czegoś od niej o planach rewolucyonistów.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy“

z dnia 7 lipca.

Praga. Minister spraw zagranicznych Aerenthal konferował wczoraj w Beneszowie z arcyksięciem Franciszkiem Ferdynandem.

Paryż. Prezydent Fallieres odłożył do roku następnego planowaną na wrzesień podróż do Szwecyi, Norwegii i Danii.

Język parlamentarny.

Praga. Organ pos. Klofacza „Czeskie Słowo“ grozi ponownie obstrukcyą na wypadek nieuwzględnienia żądań czeskich co do protokołowania mów czeskich. Bar. Beck obiecał Klofaczowi, że we wtorek przedłoży ostatecznie propozycyę w tej sprawie.

Pos. Mahler i studenci niemieccy.

Praga. Onegdajsze zgromadzenie studentów niemieckiego uniwersytetu uchwaliło rezolucyę protestującą przeciw temu, iż pos. Mahler, docent uniwersytetu, jest posłem syonistycznym. Wobec tego pos. Mahler wniósł protest do senatu uniwersytetu niemieckiego w Pradze przeciw udzieleniu słuchaczom sali na owe zgromadzenie. Obecnie Mahler otrzymał odpowiedź na swoje zażalenie. Brzmi ona: „Udzielenie sali wykładowej na zgromadzenia akademickie nie jest zajęciem stanowiska na korzyść uchwały, którą, jak się spodziewać należy, zgromadzenie poweźmie. Udzielenie hali jest tem bardziej usprawiedliwionem, ile że cel, w jakim zwołano zgromadzenie, bezpośrednio nie sprzeciwia się ustawie z 28 lutego 1882 roku, a raczej jest uzasadnione narodowym charakterem naszego uniwersytetu i faktycznymi stosunkami“.

Konferencya posłów chorwackich.

Zagrzeb. Węgierskie Biuro kor. donosi, że wczorajsza konferencya posłów chorwackich obradowała nad treścią sprawozdania, które delegacya chorwacka w Budapeszcie przedłożyć ma chorwackiemu Sejmowi.

Koalicya serbsko-chorwacka.

Zagrzeb. Wczoraj odbyła się tu konferencya komitetu wykonawczego serbsko-chorwackiej koalicyi z bawiącymi tutaj chorwackimi posłami do austryackiego parlamentu. Na konferencyi tej omawiano rozwiązanie ugody chorwacko-węgierskiej i ułożenie stosunków między chorwackim Sejmem a austryackimi politykami. Chorwaci spodziewają się, że w austryackim parlamencie znajdzie się większość dla polityki, przychylnej dla Chorwatów.

Obrady będą prowadzone dalej i przebieg ich trzymany jest w tajemnicy.

Sytuacya w Zagrzebiu.

Zagrzeb. Dzień wczorajszy minął spokojnie.

Zagrzeb. Dzienniki ostrzegają przed dalszemi demonstracyami, gdyż w przeciwnym razie Sejm mógłby być odroczonym jeszcze przed zwołaniem.

Z francuskiej Rady ministeryalnej.

Paryż. Rada ministeryalna postanowiła, aby rząd forsował jeszcze przed feryami parlamentarnemi ostateczne załatwienie ustawy o fałszowaniu wina.

Prezydent ministrów Clemenceau zaprzeczył na Radzie ministeryalnej, jakoby podczas feryi parlamentarnych miał się spotkać z włoskim ministrem spraw zagranicznych Tittonim.

Małżeństwo króla Leopolda.

Londyn. Tutejsze dzienniki donoszą, że król Leopold belgijski zamierza poślubić baronową Waughan, ażeby jej małego syna legitymować i uczynić następcą tronu. Stosunek króla do Waughan omawianym był już od dłuższego czasu w Brukseli. Bar. Waughan jest wdową po robotniku i z pierwszego małżeństwa ma syna, który jest posłem socyalno-demokratycznym. Bar. Waughan jest już zresztą żoną króla, gdyż ślub kościelny już się odbył. Ustawy belgijskie wymagają jednakże dopełnienia ceremonii w cywilnym urzędzie. — Tej cywilnej ceremonii chce obecnie król Leopold dopełnić. Bar. Waughan zostałaby więc królową, gdyż belgijskie ustawy nie znają małżeństwa morganatycznego króla.

Imigracya Japończyków do Ameryki.

Nowy Jork. W kołach rządowych panuje wielkie zaniepokojenie, gdyż mimo wydanych ostatnio zarządzeń imigracya Japończyków silnie wzrasta.

Opera.

Wieczór Mascagniego: „Przyjaciel Fryc“.

„Przyjaciela Fryca“ puścił w świat Mascagni mniej więcej w rok po „Cavallerii“. Obłęd zachwytów nad najnowszą muzyczną sensacyą, był wtedy właśnie u zenitu; jeszcze nie wszystkie szanujące się sceny operowe zdołały były zaspokoić podniecona ciekawość swoich abonentów, jeszcze nie ostygła krew na nożach niezliczonych Alfiów i nie we wszystkich kątach świata rozbrzmiało owo „łkanie płaczących aniołów“, którego jakiś prostoduszny recenzent dosłuchał się w „intermezzo simfonico“. Drugie dzieło włoskiego „nowatora“ — jak wówczas nazywano Mascaniego — wywarło wrażenie znacznie mniejsze, a nawet wywołało dość powszechne rozczarowanie. To niekoniecznie przesądzałoby jeszcze o wartości „Przyjaciela Fryca“.

Bądź co bądź, Mascagni pominął najprostszą zasadę powodzenia, zasadę stopniowania wrażeń, kiedy po krwawej awanturze sycylijskiej i po krwawiącej uszy muzyce „Cavallerii“ uderzył w ton sielankowy, nie dając nerwom, połaskotanym sensacyą, ani w przybliżeniu równej podniety. Wysłuchanie „Przyjaciela Fryca“ obecnie przekonywa, że przyczyna niepowodzenia tkwiła w bardzo miernej wartości dzieła, odsłaniającego w swem kopiowaniu „Cavallerii“ wszystkie braki i niedostatki talentu kompozytora.

Dlatego też zestawienie obu oper w jednym wieczorze może być bardzo pouczającem, choć dla Mascagniego wcale niezaszczytnem.

Zatem „Przyjaciel Fryc“ jest sielanką. Zdarzenie sceniczne, wycięte z alzackiej noweli Erckmanna-Chatriana, jest istotnie sielankowo proste. Bogaty właściciel ziemski Fryc Kobus kocha się w córce rządcy, Zuzi, a ona jeszcze bardziej w nim. Przeszkody, ażeby się pobrali, niema żadnej, chyba nieśmiałość obustronna. Ale i tę usuwa przyjaciel Kobusa, rabin Dawid, który chce, żeby się wszyscy ludzie brali, i ciągle jakieś małżeństwa kojarzy.

Podsuwa Frycowi ploteczkę, że Zuzia wychodzi za innego, tem zbliża oboje młodych i zmusza do wyznania po niewinnej scenie zazdrości. Koniec. Poza tem dużo się mówi w operze o wiośnie, chociaż wiśnie już dojrzały, a kosiarze jednocześnie wychodzą w pole, nadto plącze się po scenie dwóch starych przyjaciół Fryca i jakiś cygan, potrzebny na to, żeby dał koncertmistrzowi orkiestry sposobność do odegrania za sceną skrzypcowego sola (p. Deman odegrał je bardzo ładnie, z jakąś cygańską smętną zawiesistością) i żeby swojemi dwiema pieśniami przedłużył trochę czas trwania opery. To wszystko.

Muzykę do takiej treści można sobie wyobrazić tylko jako subtelne tło nastrojowe, dopowiadające bardzo dyskretnie niedomówienia tekstu i delikatnemi barwami malujące zmienne stany uczuciowe. Wyciąg fortepianowy może dać pod tym względem pewne złudzenia, ale sceniczne wykonanie rozwiewa je prędko. Z każdego kąta tej opery wyziera niesłychane ubóstwo inwencyi i ubóstwo umiejętności. Politowanie zbiera, gdy się słucha, jak ten człowiek nie umie z bogatym chórem instrumentów smyczkowych poradzić sobie inaczej, tylko łączyć je oktawami w unisona z dodatkiem akompaniamentu akordów arfowych, jak jarmarcznie używa instrumentów blaszanych, jak boi się, żeby głos ludzki nie był przypadkiem innego zdania, niż orkiestra, jak sili się na efekty tej wytworności co połączenie piccolina z puzonem, jak mu zamierzone wrażenie siły zmienia się w pusty hałas, a subtelności w nudną anemię.

Nikłe myśli melodyjne tak się podobają Mascagniemu, że każdą z nich nieodwołalnie powtarza dwa razy bezpośrednio po sobie; każdy, kto chce, może je z łatwością unieść w pamięci do domu. Grany niedawno „Żyd polski“ jest w porównaniu z „Frycem“ dziełem gigantycznej wiedzy i natchnienia.

Wykonanie opery Mascagniego było bardzo pomyślne. Wszyscy wykonawcy, t. j. pp. Hendrichówna i Markówna, pp. Malawski, Ludwig, Paszkowski i Sulikowski spełnili swoje zadania doskonale. Podobnie orkiestra.

Po wysłuchaniu tego zupełnie dobrego przedstawienia nasuwało się tylko jedno melancholijne pytanie: czy przy tym samym wysiłku energii i staranności, temi samemi siłami — n. b. z inną reżyseryą — nie dałoby się zamiast Mascagniego, wystawić którąś z oper Mozarta. Niekoniecznie „Wesele Figara“, ale chociażby „Cosi fan tutte“, na początek. Nie mówię o sukcesie artystycznym, ale czy i kasowy nie byłby przypadkiem większy?... przynajmniej w Krakowie...

Trz.

Pan Wincenty o potrzebach Krakowa.

— Mam ciasne kamaszki, ciasne pomieszkanie, a w dodatku wszystkim nam ciasno w Krakowie — rzekł pan Wincenty w kawiarni letniej, zdejmując kapelusz, który widocznie także był ciasny, gdyż na czole p. Wincentego widniała czerwona pręga.

— Farys! — zauważył sąsiad p. Wincentego z prawej strony.

— Nie Farys, tylko człowiek łaknący chłodu, powietrza, przestrzeni. Kraków ze swojemi ulicami kamiennemi, wygląda w lecie jak olbrzymia krata żelazna, porządnie rozpalona, po której dreptają ludzie, jak gdyby ich pięty parzyły. Niema poprostu gdzie wytchnąć.

— A planty? — zapytał sąsiad z lewej strony. — Przecież to nie słynny ogródek wiedeński, składający się z trzech oleandrów, ów ogródek, o którym powiadają Niemcy: „Schani, trag den Garten hinaus“. I oto ów Szani wynosi na wiosnę ogródek, przechowany porą zimową w kącie sali restauracyjnej.

— Planty są prześlicznym bulwarem, ozdobą miasta, ale nie wystarczają dla stutysięcznego zbiorowiska ludzi. Gdybyście wieczorem wyszli na planty, zamiast przesiadywać w handelku, tobyście się na własne oczy przekonali, jaki tutaj panuje ścisk, jaka pogoń za ławkami. Publiczność płynie zbitą masą, pozbawiona wszelkiej swobody ruchu, a taka przechadzka nie należy do przyjemności.

— Wicuś ma słuszność. Planty są za ciasne, przeludnione, a dowodem fakt, że się z nich wyniosły pary zakochane — zawołał ktoś od sąsiedniego stolika.

— Prócz plant Kraków nie posiada w mieście żadnego ogrodu publicznego, a zresztą i prywatne policzyłbyś na palcach. Ogród Strzelecki sparcelowano i pozostał po nim jeszcze tylko mały skrawek, na którym pośród pyłu bawią się dzieci, piastunki i... żołnierze pod opieką Opatrzności bożej. Oczywiście, kto tylko może, dąży do parku Jordana, lub do parku Krakowskiego, wywołując i tam przepełnienie. Zresztą obydwa te parki mają swoje osobne przeznaczenie, a Kraków potrzebuje ogrodu ludowego, obszernego, a przedewszystkiem bezpłatnego. Mówiono o stworzeniu na Błoniach wielkiego parku, w którymby meżowie krakowscy z żonami i dziećmi mogli wygodnie używać świeżego powietrza, ale skończyło się na mówieniu. Gmina sądzi widocznie, że po Jordanie dla młodzieży musi przyjść Jordan dla ludu. Gdyby gmina zabrała się do tworzenia parku na Błoniach i zażądała od ludzi, mających po temu czas i ochotę, bezpłatnej pracy, pierwszy stanąłbym do tak, lub łopaty.

— Niech żyje Wicuś! — zawołali słuchacze. — Wybierzemy go radcą miejskim.

— Dziękuję za zaufanie, ale korzystać z niego nie myślę — odciął się Wicuś. — Więc tedy na park ludowy musimy czekać, a tymczasem dostęp do Woli Justowskiej także nie jest łatwy, gdyż furmankę tylko w niedzielę lub święta można dostać przy rogatce, ale jaką furmankę. O ile koń jest wyrazem bezsilności, o tyle parobek bezwzględności. Na omnibus dotąd nie zdobył się żaden przedsiębiorca. Jużci można za 40 halerzy jechać omnibusem do Swoszowic, ale nie każdy jest reumatykiem, albo krewnym, czy znajomym reumatyków, leczących się w Swoszowicach. Zresztą potrzeba nam parku ludowego pod bokiem Krakowa.

— Wicuś nie odstąp od tego ani na włos! — wołali słuchacze.

— Powiadają, że Kraków się wyludnia na porę ogórkową — ciągnął dalej p. Wincenty. — Komu to gadać — mnie? Wyjechali zamiejscowi uczniowie szkół średnich, wyjadą wkrótce akademicy, braknie więc żywiołu bardzo ruchliwego, wszędobylskiego. Ale to tylko pozorne zmniejszenie ruchu. To młodzież rojąca się po ulicach i plantach przypomina ów tłum teatralny, złożony z kilkunastu statystów, którzy z jednej strony opuszczają scenę, a z drugiej wchodzą na nią, wywołując w ten sposób wrażenie ogromnego pochodu. A ci znowu, którzy wyjeżdżają na wieś lub do kąpiel, stanowią mały stosunkowo procent ludności. Oczywiście pani mecenasowa, nie widząc na linii A-B pani radczyni, lub rejentowej, woła z całą siłą przekonania: „Kraków się wyludnił!“ I może ma nawet słuszność w odniesieniu do kółka swoich znajomych. A równą ma słuszność ów obywatel krakowski, który, widząc w handelku brak trzech przyjaciół przy stole, powiada, że w Krakowie „nikogo“ już nie ma. A tymczasem całość ludności nie czuje tego odpływu, nie myśl zresztą o nim, tylko pragnie przestrzeni i powietrza. Dajcie jej park, dajcie jej choćby złudzenie świeżego powietrza na kilka godzin.

— Wicuś, na Boga, nie odstępuj od swego ani na włos! — wołali słuchacze.

— Wywozimy chore dzieci do Rabki, mamy kolonię wakacyjną w Kochanowie — mówił p. Wincenty. — Bardzo to piękne i chwalebne, ale co robimy dla tych tysięcy dzieci, które muszą pozostawać w mieście? Ba — a dla starszych nie ma oczywiście ani kolonij leczniczych, ani wakacyjnych. Ci są przykuci do bruku na całe życie i używają wytchnienia albo na zaśmieconych Błoniach pod palącemi promieniami słońca, albo na stokach wału kolejowego. To są kwiryci krakowscy. Pożal się Boże.

— Wicuś ma zupełną słuszność — odezwali się słuchacze zupełnie przekonani.

I my przyznajemy słuszność p. Wincentemu, nie zgadzając się na jego pesymizm co do chwili, gdy na Błoniach miejskich powstanie wielki park ludowy. Rada miejska urzeczywistni rychło ten projekt ku swojej chwale, a pożytkowi miasta. A wtedy panowie radcy zasłużą w całej pełni na tytuł ojców miasta. Q. f. f. f. s. Ażeby mnie zasię nie posądzali czytelnicy, że ich na niedzielę częstuję hieroglifami, tedy powiem, że litery owe znaczą po łacinie: „Quod felix, faustum, fortunatumque sit“, a po polsku: „Co niechaj będzie szczęsnem, pomyślnem i fortunnem“.

H. J—e.

Kronika.

Dziś:

Kraków, sobota 7 lipca.

Kalendarzyk kościelny: Św. Jana z Dukli. Cyryla i Metodego i Odona biskupów wyzn.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca o godz. 3 min. 41, zachód o godz. 7 min. 48; długość dnia godzin 16 min. 7.

Teatr miejski w Krakowie: „Halka“, opera St. Moniuszki (raz jeden tylko w tym sezonie).

Teatr ludowy: po południu „Tomcio Paluch“, wieczorem „Trójka hultajska“.

Festyn w Parku Jordana Związku stow. zawodowych robotników katolickich.

Na strzelnicy: po południu strzelanie konkursowe o fanty.

Wycieczka Stow. kupców i młodzieży handlowej do Tenczynka.

Z „Sokoła“ krakowskiego. Wczoraj wieczorem odbyła się w salach krakowskiego „Sokoła“ zwykła miesięczna wieczornica, tym razem połączona z uczczeniem imienin prezesa Towarzystwa p. Władysława Turskiego. Wieczornica rozpoczęła się ćwiczeniami powtórzonemi z ostatniego zlotu lwowskiego, mianowicie ćwiczeniami wolnemi, laskami i na przyrządach. Osobno popisywał się oddział sokolic ćwiczących.

Po ukończeniu ćwiczeń, nagradzanych oklaskami licznie zebranych widzów, ćwiczący ustawili się w szeregi, poczem w imieniu członków „Sokoła“ przemówił wiceprezes Towarzystwa dr Rowiński, podnosząc zasługi solenizanta, położone około rozwoju gniazda krakowskiego. Przemawiali jeszcze: imieniem ćwiczących druhin p. Michalek, zaś imieniem druhów p. Skaza. Następnie w górnej sali odbyło się zebranie towarzyskie, przeplatane deklamacyą, śpiewem, koncertem muzyki i t. d. —

Wieczornica odznaczała się nastrojem serdecznym. Wzięło w niej udział około 200 osób.

Ślub. Wczoraj odbył się w kościele N. P. Maryi ślub dra Władysława Syruczka z p. Heleną z Psar Psarską.

W kościele OO. Karmelitów odbył się wczoraj ślub p. Władysława Gubrynowicza, profesora szkoły realnej we Lwowie, z p. Maryą Domsówną, córką p. Roberta Domsa.

W kościele SS. Felicyanek odbył się wczoraj ślub dra Józefa Emilewicza, adwokata podgórskiego, radcy miejskiego, prezesa miejscowego „Sokoła“, z panną Maryą Barberowską, córką znanego właściciela firmy kupieckiej na Małym rynku w Krakowie.

W kościele św. Mikołaja odbył się wczoraj ślub p. Józefa Radoma, auskultanta sądowego, z panną Anną Tyrlikówną, córką p. Karola Tyrlika, adjunkta dyrekcyi policyi.

Z życia młodzieży akademickiej. Zwykłe wtorkowe tygodniowe zebranie polskiej demokratycznej młodzieży akademickiej odbędzie się dnia 9 b. m., przy ulicy Zwierzynieckiej l. 22 I piętro, o godzinie 7 wieczorem. Tam też odbywać się będą odtąd stale przez cały okres wakacyjny zebrania w każdy wtorek. — W tym samym lokalu można zasięgać informacyi i wpisywać się na członków do mającego zawiązać się po wakacyach Towarzystwa „Związek akademicki“. Dyżury co dzień od 11 do 12 przed południem i od 6 do 8 wieczorem, w niedziele i święta tylko przed południem.

Zajścia na Małym Rynku. Wczorajszy dzień obfitował w liczne awantury i bójki sprzedawczyń owoców na Małym Rynku, co spowodowało kilkakrotnie wielkie zbiegowiska i zmuszało władze policyjne i Tow. ratunkowe do interwencyi. I tak, rano dwie podpiłe przekupki po krótkiej kłótni, uderzyły na siebie, bijąc się i drapiąc zaciekle, przyczem jedna z nich flaszką skaleczyła drugiej głowę tak silnie, że ranną musiało się zaopiekować Tow. ratunkowe.

Podobny wypadek zaszedł po południu a ofiarą

bójki padła Anna Bochenek, 47-letnia wyrobnica, której towarzyszka zadała cegłą 4 głębokie rany na głowie i ranę poniżej oka. Na stacyi, dokąd się pobita zgłosiła, ogolono jej głowę i rany opatrzono.

Wielkie zbiegowisko wywołał wczoraj rano koło rondla Bramy Floryańskiej Antoni Piechota, liczący lat 22, bez zajęcia, zamieszkały przy rodzinie. Piechota cierpi od szeregu lat na epilepsyę i właśnie wczoraj przechodząc plantacyami, uległ nader silnemu atakowi tej choroby, Atak był tak silny, iż nieszczęśliwy runął bezwładnie na bruk, odnosząc liczne, dotkliwe obrażenia twarzy, rąk i głowy. Koło wijącego się w kurczach boleści na ziemi zebrał się tłum, nie wiedzący, w jaki sposób nieść pomoc choremu. Policya zawezwała pogotowie ratunkowe, które na stacyi udzieliło mu pomocy i rany silnie krwawiące opatrzyło, poczem oddało go pod opiekę rodziny.

Z pogotowia ratunkowego. Na stacyę ratunkową zgłosił się wczoraj niejaki Jan Banach, z szkłem tkwiącym mu głęboko w dłoni. Banach idąc potknął się i upadł na szybę kalecząc się. Również przybył czeladnik rzeźnicki Antoni Machowski, który skaleczył się przy robocie nożem w rękę. Obydwóch opatrzono.

Zgubiono i znaleziono. P. Marya Gajzler zgubiła torebkę z 20 koronami i paszportem rosyjskim. P. Adolf Rimmer znalazł obrączkę ślubną.

Krajowe Ognisko nauczycielskie odbyło we Lwowie zwyczajne walne zgromadzenie w lokalu Kasyna urzędniczego pod przewodnictwem dyrektora Soleskiego. Po zagajeniu zgromadzenia, sekretarz odczytał sprawozdanie z czynności okresu 3-letniego istnienia Towarzystwa. Następnie wyłoniła się dyskusya w kwestyach ekonomicznych, obchodzących nietylko ogół nauczycielstwa, lecz także i całe społeczeństwo. — W szczególności omawiano sprawę domu handlowego, sanatoryum nauczycielskiego, kursy nauczycielskie oraz biuro informacyjne. Wreszcie przystąpiono do wyboru dyrekcyi i wydziału. Prezesem Towarzystwa został wybrany jednogłośnie p. Michał Lityński, dyrektor szkoły realnej; do dyrekcyi zaś weszli pp.: Mikołaj Budzanowski, Władysław Reinberger i Emil Bagiński. Do wydziału zostali wybrani pp.: Lisikiewicz Stanisław, Pollo Stefan, Pawencki Antoni, Smulikowski Julian, Moniak Emil, Popowicz Bolesław, Twardowski Mieczysław, Kruczkowski Julian, Żołczyński Andrzej, Woltuś Ferdynand, Oleszkiewicz Józef. Wskutek spóźnionej pory odłożono wybór komisyi rewizyjnej do nadzwyczajnego walnege zgromadzenia.

Aresztowanie komisarza węgierskiej Izby magnatów. Z Budapesztu telegrafują: Wielką sensacyę wywołało tu aresztowanie komisarza Izby magnatów Niariego pod zarzutem zbrodni przeciw obyczajności, popełnionej na nieletnich dziewczętach.

Aresztowanie Lüttego. Z Londynu telegrafują: Aresztowano tu Feliksa Lüttego, który w Wiedniu dopuścił się wielkiej kradzieży biżuteryi.

Napad na pociąg. Z Nowego Jorku telegrafują: Wielką sensacyę wywołało tutaj zatrzymanie pociągu osobowego przez bandytów koło Patersonu, którzy, wywiesiwszy czerwoną latarnię, skłonili maszynistę do zatrzymania pociągu, a następnie ubezwładniwszy personal, dokonali rabunku. Bandyci pomylili się jednakże, gdyż zamiast osobowego pociągu zatrzymali towarowy.

Z. GRABOWSKI.

Ausrotten!

(Dokończenie.)

Następnej wiosny, gdy już przybłędzi odgryźli się trochę i zagospodarowali, wykarczowawszy stare olchy około wcale już porządnego obejścia — osadzili je płonkami owocowemi — dobra dziedziczka darowała im krowę dla dzieci, a zarząd dóbr z jej polecenia zaorał pole pod kartofle i ogrodowizny.

Należało pomyśleć o piwnicy na przyszłe zapasy i oboje Müllerowie zabrali się do kopania dołu z tyłu domku na t. zw. skarpach szwedzkiej reduty.

Zaledwie jednak ukopali pół metra ziemi, łopata Niemca zawadziła o coś twardego i odrzuciła miedzianą, zczerniałą od starości pokrywę dużego naczynia z uszami, w rodzaju kociołka do wody. Pełen był monet złotych i srebrnych, szwedzkich i polskich...

— Szczęściem, że dzieci śpią jeszcze! — mruknął uszczęśliwiony znalazca — nikt więc o tem wiedzieć nie będzie.

— Tak, ale połowa należy się dziedzicowi! — jęknęła żałośnie Niemka.

— Nic, ani feniga! To Opatrzność zesłała nam te pieniądze dla dzieci.

— Jakże zrobisz?

— Będę wynosił po trosze w torbie do domu i wywoził częściowo do Berlina... znam tam różne dziury — to się będzie wymieniać lub topić i składać do depozytu w bankach.

— Ależ to ogromne muszą być pieniądze! — zawołała żona. — Ile też myślisz, że ich będzie?

— Przeliczymy w nocy i ocenimy; mniej więcej jednak będzie tego przeszło 300 tysięcy talarów...

* * *

Zaraz za Jeżewem, były do rozparcelowania dobra rycerskie, około dwóch tysięcy mórg wybornego czarnoziemu.

Hans Müller, okłamawszy Malewskiego opowiadaniem o jakimś małym spadku po stryju w Kalifornii, podziękował za gościnność szlachetnym dziedzicom; za „szwedzkie okopy“ zapłacił, chcąc je niby zachować na pamiątkę i nabył z sąsiedzkich gruntów dwór z zabudowaniami i kilkadziesiąt morgów pola, i zaczął z rodziną gospodarować... na swojem.

Naiwni ludzie uwierzyli szwabskiej bladze i chwalili pracowitość i zapobiegliwość przybyszów, którzy grosz odziedziczony zaraz włożyli w ziemię i wszyscy się spolszczyli.

II.

Ostatni dziesiątek lat, aż do publicznego wystąpienia przeciw nam p. Patacakego, przysporzył mienia i znaczenia Hansowi; jego dwóch synków, już ritterów von Müller, porucznikując w ułanach, jeszcze zachowywali się jako tako.

Gdy jednak cała banda hakatystów zrzuciła nagle maskę i poparta przez władze, zaczęła nas grabić i prześladować... stary Hans Müller wiele zawsze rozprawia w kasynie i na zebraniach o sławnej „kerndeutsche Erde“, a gdy wybrano go do sejmu pruskiego, nie zawachał się ani chwili obrzucać nas obelgami.

„Tak panowie“ plótł w jakiejś tam komisyi: „to jest istotnie ziemia niemiecka! Zawsze nią była i należy się ją całą, aż po Wisłę, a może nawet i dalej, odebrać z rąk najezdników, którzy się osiedlili wyparłszy dawnych, prastarych jej mieszkańców... Prusaków.

I zakończył:

„Das Viehdumme Volk aus Halbasien, soll mann womöglich bald ausrotten!“.

Za to łajdactwo, złodziej polskiego mienia, który obrabował dobroczyńcę swej rodziny, dostał w tych czasach od p. Patacakiego ładną, złotą blaszkę i tytulik Radcy handlowego.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi).

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10.

Rządca drukarni L. K. Górski.